

RODZINA

PISMO POŚWIĘCONE WYCHOWANIU I NAUCE DOMOWEJ.

Numer 9.

Czwartek, dnia 27-go Kwietnia

Rok 1911

BOŻEK MILION.

Powieść przez Waleryę Marrene (Morzkowską).

(Ciąg dalszy.)

Przybiegła i zawiesiła się na szyi jego, kryjąc łzy, które bezwiednie płynęły jej po twarzy. — Cecyljo, — mówił Kiljan, — powiedz czy miałem prawo postąpić jak postąpiłem, i skazywać ciebie na męczarnie nędzy? Bo ja zapytuję się samego siebie, czy nie uniosłem się dumą przeciw krzywdzieliom moim. Ale pod tym względem sumienie moje jest czyste.

Ona podniosła twarz rozplakaną, ale pogodną jak niebo; patrząc na męża z chlubą i ufnością, wyrzekła:

— Nie zważaj na mnie, Kiljanie. Połączyliśmy się na złą i dobrą dołą; ja powinnam ci być wsparciem a nie zawadą na twardej drodze obowiązku, którą postępujesz tak wytrwale.

Umilkli oboje i chwilę trwała pomiędzy nimi cisza, wśród której przemawiały tylko ich serca bijące jednogłośnie.

— A teraz, — wyrzekł mąż wydobywając się lekko z jej objęcia, — trzeba mi iść Cecyljo. Bądź spokojną, powrócę wkrótce.

Nie zatrzymywała go, wiedziała że to napróżno. Konieczność ciążyła nad niemi. Ale w milczeniu położyła rękę jego na swoim ramieniu i sprowadziła go ze schodów. Dzień był przykry i zimny, śnieżna gadymka szalała po ulicach. Powróciła na górę ze ściśnionem sercem, i ocierając łzy, które wzrok jej mroczyły, bez straty czasu zabrała się do pracy. Czyżto nie było życiem i zdrowiem Kiljana? Przez kilka chwil głucha cisza panowała w izdebce, i słychać było wiatr szumiący po szczytach kominów, skrzyp chorągiewek na dachu, i śnieg bijący o szyby okna. Cecylia drżała słuchając tych odgłosów, i co chwila odwracała głowę od wachlarza, który skostniałymi rękami musiała malować wiosenną barwę kwiatów, by spojrzeć na to niebo tak nielitościwie dzisiaj dla tych, co potrzebowali pogody i słońca.

I znowu czyjeś kroki dały się słyszeć na schodach — i rzecz niesłychana — długa, jedwabna suknia szeleściła wlekąc się po ciasnych zakrętach

poddasza. Drzwi nie były zamknięte. Po chwili ciszy, jak gdyby wahania się, utworzono je, i postać kobieca, otulona bogatym futrem, ukazała się na progu. Cecylia podniosła się, mierząc nowo przybyłą zdziwionem okiem, ale nie była w stanie jej poznać; blada, wychudła twarz kobiety, przysłonięta koronką woalki, nie obudziła zrazu w niej żadnego wspomnienia. Ona stała ciągle w miejscu zmęczona czy zatrzymana wzruszeniem lub onieśmiona tą nędzą, która wyglądała z każdego zakąta pokoju źle zamaskowana, a jednak tak pełna dumy, że dojrzeć ją zdawało się obrażą dla mieszkańców poddasza. Wreszcie odrzuciła z twarzy zaskonę, i wyrzekła z cicha:

— Nie poznajesz mnie pani?

— Jakto — zawołała Cecylia po chwili wahania się — hrabianka tutaj, u nas!

I wzrok zdumiony wlepiła w Amelię.

Rzeczywiście trudno ją było poznać. Długa choroba, niepokój ducha trapiący ją od chwili odkrycia tajemnicy rodzinnej, wybiły jej się na twarz niestartym stygmatem; z jej czoła i liców znikły ostatnie ślady młodości. Hrabianka Horecka powstała z choroby zupełnie starą kobietą. A jednak ta postać zwiędła i wychudła, po bliższem rozpatrzeniu się w niej zdała się sympatyczniejszą niż dawniej. Rysy jej zmiękły, wyraz wyszlachetniał; oczy dawniej jadowite, zazdrosne, teraz zaszyły mgłą łzawą; spoglądały wokoło smutnie i poważnie, jak przystało kobiecie, co sama cierpiąc zrozumiwała cierpienie; w której doznana krzywda zrodziła współczucie dla skrzywdzonych, a myśl zbudzona nawalem wypadków, wybiegła daleko poza obręb dotychczasowej konwencyonalnej sfery. Dlatego też Amelia z wahaniem i nieśmiałością nieznaną jej dotąd, wstąpiła do biednego mieszkania. Zmiana, jaka w niej zaszła, była głęboką, nie ograniczała się na fizycznej zmianie. Czuli się upokorzoną wobec tej nędzy; nie wiedziała, jakim słowem przemówić do tych ludzi, co byli ofiarą jej rodziny — i stała na progu poddasza, do którego zagnały ją wyrzuty sumienia i uczucie sprawiedliwości, drżąc, niepewna, podobna do żebraczki. Drżenie to i ta zmiana nie uszły uwagi Cecylii. Zrozumiała, że Amelię sprowadzić tu mogła tylko jakaś nadzwyczajna okoliczność. Wyczytała w jej oczach współczucie, którego w tej chwili tak bardzo potrzebowała. I zapominając

o wszystkim, przyjaźnie prawie zbliżyła się do niej.

Pomiędzy dwiema kobietami wzruszenie było wielkie; obiedwie spoglądały na siebie bez słów czas jakiś. Myśli ich i serca zbiegały się na jednym człowieku, którego imię nie wymówione drgało im na ustach.

— Gdzie Kiljan? — szepnęła w końcu Amelia oglądając się wokoło. I gdy to wymówiła, krew uderzyła jej do czoła; zachwiała się i wesprzeć musiała.

— Mąż mój — wyrzekła z pewną dumą Cecylia — choć chory i ranny, wyszedł za robotą.

— Chory i ranny — powtórzyła boleśnie Amelia załamując ręce — więc aż do tego doszło!

I lzy wstrzymywane długo, wytrysły z jej oczów, i popłynęły po bladej twarzy.

— Cecyljo — zawałała gorączkowo — ja muszę się z nim widzieć, ja nie mogę stąd odejść nie zobaczywszy go, nie zyskawszy przebaczenia. Ja teraz dopiero wiem o wszystkim. Strzegą mnie, mają na oku, zaledwie zdołałam wymknąć się z domu...

— Zatrzymaj się pani, mąż powróci natychmiast, powinien powrócić — wyrzekła Cecylia przysuwając krzesło Amelii, która osunęła się na nie.

Chwilę znowu trwało milczenie; zbyt wiele rzeczy stało pomiędzy temi kobietami, by lody przełamały się odrazu, jednym słowem i wybuchem serdecznym.

— Boże, jak tutaj zimno — rzekła po chwili hrabianka otulając się futrem.

Cecylia zarumieniała się gwałtownie, ale nie rzekła nic, tylko wzrok dumny utopiła w Amelii; ona, jedna ze sprawców tej nędzy, nie powinna jej się była dziwić.

Rzeczywiście Amelia słowa te wyrzekła bez myśli; pierwszy raz widziała zbliżającego się niedostatek i nie domyślała się nawet, że zimno jest jednym z objawów jego. Słyszała ona, że Kiljan był biednym, ale słowo to nie miało dla niej wyraźnego znaczenia. Sądziła w prostocie ducha, iż być biednym jest to nie posiadać pałacu w Warszawie, ani pięknej letniej rezydencji w majątku wiejskim, nie mieć ekwipażów, koni, łoża pierwszego piętra na włoskiej operze, nie móżdżek przepędzać zimy w Nicei lub Paryżu, latem nie zwiedzać wód Nadreńskich i brzegów Oceanu. A i tak ubóstwo w tem złagodzone światło, wydawało jej się strasznie bardzo. Teraz spoglądała na to mieszkanie ukradkiem, bo świat jakiś nowy, straszny i niepojęty dotąd, otwierał się przed jej oczyma. Wychowana w zbytkach, nie pojmowała wcale, jak żyć można bez tysiąca rzeczy, których tutaj brakowało zupełnie. Poraz pierwszy widziała twardą rzeczywistość, i nie odwracała się od niej trwożna, ale umysłem i sercem chłoneła tę chwilę i jej gorzką naukę.

Tymczasem śnieżna zamieć szalała na dworze, i trzęsła oknami izdebki.

— Boże, Boże — szepnęła Cecylia zwyciężona niepokojem, zapominając prawie obecności hrabianki — on nie powraca!

— Chory — wyrzekła Amelia — jak on mógł wyjść na czas podobny!

I spojrzała z wyrzutem prawie w twarz Cecylii. Cecylia uśmiechnęła się boleśnie.

— Potrzeba nie wybiera czasu — odparła krótko.

— Potrzeba! — powtórzyła Amelia, — więc taka nędza istnieje, i nikt jej w pomoc nie przychodzi!

Przyszły jej na myśl wszystkie dobroczynne zabawy i prace w których brała udział, i zrozumiała że z nich korzysta tylko patentowana nędza; przypomniała sobie uniżone postacie udające się do pańskich domów po wsparcie. Czyż dziwić ją mogło, że Kiljan i Cecylia nie należeli do nich?

— Dotąd — wyrzekła Cecylia jakby odgadując jej skryte myśli — dotąd wystarczaliśmy sobie, i da Bóg dalej wystarczać będziemy. Kiljan nie przyjmie jałmużny, ani...

Chciała dodać, pomocy tych, co go skrzywdzili. Ale w oczach Amelii było tyle bólu, skruchy, i serdecznego uczucia, iż Cecylia nie dokończyła słów zaczętych. Hrabianka, złamana chorobą i żalem, tak niepodobną była do tej dumnej, złośliwej patrycyuszki, którą знаła w pałacu Horeckich, że wzbudzała tylko jej litość. Amelia z niepokojem śledziła zmiany wyrazu na twarzy młodej kobiety; ciepłota uczyniła ją jasnovidzącą.

— Cecyljo, Cecyljo! — zawałała boleśnie Amelia wyciągając ku niej ręce — jak wy mnie nienawidzić musicie!

— Kiljan oddawna przestał kogobądź nienawidzić.

— A ty Cecyljo, czyż zdołałaś zapomnieć krzywdy doznanej u nas? ja wiem jak niesprawiedliwie obeszliśmy się z tobą.

— Ja — odparła z rumieńcem Cecylia — byłam nadto szczęśliwą, by o tem pamiętać.

Amelia spuściła głowę na piersi. To szczęście, ona miała je w rękę, i odrzuciła; a teraz zazdrościła tej nędzy, tej choroby, i tego spokoju ducha mieszkającemu poddasza. Nie wiedziała, jak dalej przemówić. Spodziewała się wyrzutów, skarg, nienawiści; a spotykała ludzi stojących na takich wyżynach, że dla krzywdzicieli zachowali tylko litość i obojętność. Pograżona w tych myślach, szukała daremnie słów odpowiedzi na te harde uczucia, które przenosiły o wiele moralną miarę jej pojęć — gdy wszedł Kiljan.

Zmęczenie niezmierne malowało się na jego wybladłej twarzy; platy śniegu niestopionego jeszcze, bieleły na jego włosach i ubraniu, a krople potu perlily mu się na czole. Wzrok błyszczał gorączkowo. Cecylia zapominając o Amelii, rzuciła się ku niemu. On nie spostrzegłszy jej zrazu, przycisnął żonę do piersi, jakby to krótkie rozstanie się wiekiem było dla niego. Ona nie pytała go o nic, nie mówiła o niespodziewanym zjawieniu się hrabianki, ale cała oddana szczęściu i miłości swojej, obcierała twarz jego i włosy, spoglądając mu w oczy z niepokojem, czy nie wyczyta w nich zwiększonego cierpienia.

Ale on uśmiechnął się do niej, i rzucił z rodzajem tryumfu na stół pieniądze.

— Patrz — wyrzekł stłumionym od zmęczenia głosem — znalazłem robotę i to od jutra.

— Od jutra — powtórzyła boleśnie Cecylia — a jeszcze sił nie odzyskałeś!

Próbował uśmiechnąć się znowu, ale usta nieposłuszne były woli jego. Zwyciężony zmęczeniem zachwiał się, i padł prawie na krzesło.

Wówczas dopiero Amelia, niewidziana dotąd przez niego, zbliżyła się z wolna. Kiljan miał oczy

przymknięte, ale Cecylia w niepokoju swoim wskazywała go hrabiance.

— On się zabija — szepnęła Amelia, spoglądając na niego z nieopisanym wyrazem żalu i zachwytu; — on się zabija pracą, a my tymczasem. .

Kiljan dosłyszał głos obcy, podniósł głowę, a źrenice jego na widok tej istoty podobnej do widma przeszłości, rozwarły się szeroko, i chodziły pytające od niej do żony, jakby chciał się przekonać, czy to nie jest mara wywołana gorączką.

Amelia zrazu oniemiała pod tym wzrokiem, którego wspomnienie nosiła od lat tyłu w sercu wyryte głęboko. Z oczyma pełnemi łez stała przy nim nieruchoma.

— Pani, — wyrzekł Kiljan, odzyskując w jednej chwili chłodną dumę, z jaką miał prawo przemawiać do niej, — nie pojmuję co cię tutaj sprowadzić mogło. Jeśli chcesz wspomnienia mnie, — mówił dalej po krótkiej przerwie, nie odbierając odpowiedzi żadnej, — widzisz, że to niepotrzebne.

Amelia wstrząsnęła głową, głos nie mógł się wydobyć z jej piersi ściśniętej; ale z jej postawy znać było, że nie przyszła tutaj z jałmużną.

On to zrozumiał.

— Gdyby, — wyrzekł po długiej chwili wahania się, — gdyby niepojętym trafem, ja, nieznany robotnik, mógłbym być w czemś użytecznym hrabiance Horeckiej, masz pani słuszość, że udałaś się do mnie.

Amelia spojrzała na niego zdumionym wzrokiem.

— Kiljanie, — zawołała składając ręce, — więc ty zapomniałeś, więc mogłeś mi przebaczyć!

On uśmiechnął się zwykłym sobie smutnym, łagodnym uśmiechem.

— Nie mówmy o przeszłości, — wyrzekł z wolna.

— Ja muszę o niej mówić, ja po to przyszedłem tutaj.

— To napróżno, — odparł, — zapomnieć nie jest w mocy ani woli mojej, bo to przeciwne obowiązkowi człowieka względem samego siebie. Jednak, jeżeli żądasz pani przebaczenia, jeśli czujesz, że masz coś względem mnie na sumieniu, to możesz odejść w spokoju; oddawna przebaczyłem wszystkie osobiste krzywdy. Według wielkiej Sprawiedliwości rządzącej światem, złe każde obraca się zazwyczaj przeciwko tym co je spełnili; ja nie chowam nic w sercu ku wam wszystkim. Ale cóż z tego? pomsta jest już zło samo; a jeżeli się nie myślę, panno Amelio, — dodał spoglądając na nią — to smutne prawo spełniło się nad tobą. Nie byłaś szczęśliwą.

Było to pierwsze słowo szczerego współczucia, jakie hrabianka Horecka usłyszała w życiu swoim, i wydarło ono z jej piersi łkanie gwałtowne. Tu, przy człowieku, którym wzgardziła, przy kobiecie, której wyrządziła najcięższą krzywdę, przy ich wygasłym od nędzy ognisku, odetchnęła poraz pierwszy swobodną piersią; poraz pierwszy obwiała ją czysta atmosfera moralna, której napróżno szukała dotąd wkoło siebie. Serce jej i myśli otwierały się pod tym wpływem, i płakała nad przeszłością i nad obecną chwilą, nad sobą i nad niemi.

Cecylia zbliżyła się z wolna, i objęła jej postać pochyloną z serdecznym współczuciem; Kiljan wyciągnął do niej rękę. Oboje spoglądali na siebie,

nie mogąc dojść powodu tej niepojętej zmiany w Amelii, i tego niepojętego przybycia.

— Wy, — zawołała — wy, co macie prawo mnie przeklinać, wy jedni nie odpychacie mnie!

— Uspokój się pani — mówił Kiljan — ja i ona nie odpychamy żadnego cierpienia. Cierpieliśmy.

— Cierpieliście przez nas, przeze mnie.

— To przeszło — odrzekł Kiljan — ja nie żałuję przeszłości. Zostawmy ją w spokoju, przecież nie ona to sprowadziła cię do nas. Powiedz pani otwarcie, czego pragniesz?

Było tyle szlachetnej protosty w tych słowach, w całym obejściu się Kiljana, że Amelia uspokoiła się z wolna.

— Przyszedłem tutaj — wyrzekła — naprzód pozyskać przebaczenie wasze, potem nagrodzić spełnioną krzywdę, o ile w mocy mojej.

— Jakto? — zapytał Kiljan, tknięty temi słowy, i nie pojmując ich całego znaczenia.

— Mój ojciec — szepnęła Amelia z płomiennym rumieńcem na twarzy — nieprawnie posiadał majątek brata.

— Wiem to oddawna, ale moralne przekonanie nic nie znaczy bez dowodów.

— Dowody te gdzieś być muszą. Dziwnym trafem wpadła w ręce moje korespondencya cała hrabiego Juliusza z żoną. Czytałam ją.

— W twoje ręce pani?... — zawołał Kiljan — w twoje ręce?

I utkwil w niej wzrok niepewny, jakby badał, jakim sposobem papiery te dostały się do niej; dlaczego teraz dopiero po tylu latach robiła mu to odkrycie. Byłaż to tylko zemsta rodzinna czy też zbudzone sumienie? Co zawierały te listy należne mu prawem serca, które na końcu wyjaśnić mu miały tajemnicę otaczającą jego kolebkę? Amelia podała mu zwój żółkłych papierów. Pochwycił je drżącą ręką — i teraz dopiero zwyciężyło go wzruszenie.

— Amelio — zawołał gwałtownie — dlaczegoś milczałaś tak długo?

Ona z łagodnością nową dla niej zupełnie, odparła:

— Nie byłem tak winną jak sądziłeś, byłem biernym narzędziem tylko. (Ciąg dalszy nastąpi)

Wiewiórka i małpa

Jeszcze w zielonej skórcie,
Dostał się orzech wiewiórcz,
Ledwie go dotknę drobnymi ząbkami,
„Jakże mię”, rzecze, „moja matka ma!”
Nie raz mi to powiadała:
Że orzeszek to potrawa arcy-doskonała;
Dziękuję za nią.” — Wtem rzuci orzec;
Podjęła go małpa z śmiechem;
Bierze w łapki, rozłupywa,
Słodkie ziarno wydobywa,
I gdy go zajada sama,
Rzecze wiewiórce: „Dobrze mówi mama.
Dobry orzeszek, lecz trzeba zgryźć wprzód.
Trzeba wprzód popracować, kto chce mieć wrodę.”

Jak należy postępować z dziećmi, aby nam ufały.

Niektórym rodzicom wydaje się, że całe wychowanie polega na karaniu dzieci, a ze wszystkich kar najprostszą i najdotkliwszą wydaje im się bicie, więc też biją za każde przewinienie.

Tymczasem popełniają błąd najstraszniejszy i najniebezpieczniejszy.

Najprzód kary wogóle są najgorszym, najmniej pomocnym sposobem wychowania. Mogą one o tyle tylko być dobre, o ile inne sposoby, takie, jak dobry przykład, zachęta do dobrego, dobre przyzwyczajenia — przychodzą im w pomoc. Przytym należy kary starannie obmyślać i wybierać, bo niektóre bardziej szkodzą, niż pomagają.

Do takich należy kara cielesna czyli bicie. Kara ta przedewszystkiem jest niezdrowa. Rodzice najczęściej nie mają pojęcia o tym, jak wiele złego wyrządzają dzieciom nawet wtedy, gdy uszkadzanie cielesne nie jest widoczne. W najnowszych czasach lekarze chorób dzieciennych zastanawiali się nad tym, jak wpływa bicie na zdrowie dziecka i przekonali się, że jest ono dla niego zawsze zgubne.

W dzieciach bitych wyrabia się skłonność do różnych chorób, zwłaszcza nerwowych, i częste bicie umacnia w dziecku właśnie te wady, które chcemy wykorzenić — wyrabia ono nawet skłonność do wszelkiej nieczystości i rozpusty.

Nadzwyczaj niebezpieczne jest bicie w głowę, którego nieraz rodzice się dopuszczają. W głowie mieści się mózg, siedlisko myśli, a zatem bijąc w głowę uszkadza się mózg. Dzieci tak bite, chorują często na ból głowy i niebezpieczne choroby mózgowe, a bywają także wypadki zupełnego zidjoecenia dziecka.

Bat jest środkiem, używanym przy tresowaniu zwierząt, a nie przy wychowywaniu ludzi. Dziś nawet starannie i rozumnie hodowcy bydła i koni doszli do przekonania, że i ze zwierzęciem więcej się da zrobić innymi środkami, niż batem, a najznakomiciej niezdżone konie bata nie znają.

Zwierzęce kary budzą w dzieciach niskie, zwierzęce pędy. Przez bicie ogłupiany je — zabijamy ich ambicję i godność ludzką, poniżamy je, uczymy grubiaństwa i złości, dajemy zły przykład niepanowania nad sobą, ubliżamy swej powadze rodzicielskiej. Prawda, że dziecko boi się ojca, który mocno bije, ale bać się a szanować — to zupełnie co innego; a im więcej rodzice biją, tym mniej dzieci ich szanują. Ani surowość wychowania, ani powaga i władza rodzicielska nie spoczywają w różdze lub dyscyplinie, lecz w silnej woli rodziców.

Należy nie ulegać kaprysom dzieci, nie ustępować im, ani nie pozwalać na żadne wybryki, a mimo to, nie dać im ani jednego klapsa. Cała siła wychowania w tym leży, żeby dziecko wiedziało, że wola rodziców jest niewzruszona, że wydane go rozkazy nie cofają nigdy, że wypowiedzianą groźbę zawsze wypełnia, że danej obietnicy zawsze dotrzymają, że słowo rodziców jest tak pewne i niezachwiane, jak pewnym i niezachwianym jest to, że ogień parzy, a lód ziębi.

PRAKTYCZNE RADY.

Cebula lekarstwem.

Ani wierzą nasz gosposie, że tuż pod ręką mają znakomity środek lekarski. Jest nim cebula. Już sam ostry, gryzący zapach cebuli wskazuje, że jest to roślina niezwykle, że zawiera w sobie coś, co wywiera niemały wpływ na organizm ludzki.

U nas używają cebuli tylko jako przyprawy do potrawy, o leczniczych własnościach cebuli prawie, że nikt nie słyszał. Otóż chcemy powiedzieć kilka słów o jej wartości leczniczej.

1. Przedewszystkiem cebula ułatwia trawienie. Ten, co je cebulę, czuje się wesołym i swobodnym, nie cierpi na żadne uciskania w żołądku. Dlatego to w ciepłych krajach, gdzie już sama temperatura człowieka przygniata, chętnie jadają cebulę. Trzeba jednak zachowywać miarę w jedzeniu cebuli, bo nadmiar szkodzi.

2. Kto cierpi na zatwardzenie i gazy, ten niech sobie przyrządzi środek taki: kraje się cebula drobno, gnecie się i wrzuca do spirytusu, a gdy nasiąknie, bierze się na wewnątrz tej nalewki po 10 do 12 kropel trzy razy dziennie. Krople te można też zalecić tym, co pielęgnują zaraźliwie chorych. Kto niema spirytusu, ten może ugotować cebulę z mlekiem, a też będzie miał znakomity środek na kolikę i boleści brzucha.

3. Cebula jest znakomitą środkiem na robaki. Ileż to dzieci trapi ta brzydka choroba! Dajcież im więc rano i wieczór po 3 łyżki odwaru cebuli we wodzie lub mleku, a nieproszeni goście natychmiast wyjdą. W Palestynie, gdzie prawie każdy kawałek mięsa zatruty zarodkami robaków, często jadają cebulę. Stąd to nasi żydkowie zachowali to upodobanie do cebuli.

4. Kto znowu czuje trudność w oddawaniu moczu, niech zażyje cebuli ugotowanej w miodzie dwa razy dziennie po 3—4 łyżki. Prędzej osiągamy skutek, gdy ugotujemy cebulę z rozmarynem we wodzie zmieszanej z winem po połowie. Ten środek skutecznym jest i przy wodnej puchlinie.

5. Kto ma obrzmiałe i ciekące oczy, ten niech przemywa je odwarem z cebuli 3—5 razy dziennie. Zaczerwienienie i spuchnięcie odejdzie, wyciek ustanie, a oko się wzmocni.

6. Herbata z cebuli jest znakomitą środkiem na wszelkie gnijące rany, szczególnie u dzieci na głowie.

7. Kto doznał zgniecenia, niechaj naciera zgniecione miejsce sokiem cebuli, a ból wkrótce ustanie. To nacieranie używa się i przy stwardnieniach, szczególnie u dzieci na głowie.

8. Nacieranie odwarem z cebuli usuwa wyrzuty.

Jak widzimy więc, to cebula nie jest tak pospolitą rośliną, za jaką zwykliśmy ją uważać. Niejeden znajdzie w cebuli znakomity środek na swą dolegliwość.

